

Kolonializm made in England – 8

16 kwietnia 2018

Ustawa spowodowała, że żaden Aborygen nie miał prawa do swojego dziecka – mógł je tylko spłodzić i urodzić, a gdy jakiemuś urzędnikowi lub policjantowi spodobało się mu je odebrać, miał bez oporu oddać „własność rządową”.

Termin „odbieranie dzieci” podzielono na szereg kategorii. Jak się obecnie sądzi, najwięcej odebrano dzieci siłą podczas najazdów policji i wojska. Następne kategorie to odbieranie dzieci pod naciskiem, czyli pod wpływem zastraszenia; pod wpływem oszustwa urzędników; dobrowolne oddawanie dzieci w wyniku dezinformacji, niedostatecznej informacji lub jej braku; oraz dobrowolne i „świadome” oddawania dzieci rządowi.

Używam tu cudzysłowu, ponieważ matki na ogół w ogóle nie wiedziały co robią, albo nie były w pełni świadome co dalej z dzieckiem naprawdę się stanie. Ponieważ na początku XX wieku legalnością odbierania dzieci zainteresowali się prawnicy, w niektórych stanach Australii przekazanie dziecka musiało przejść przez sąd, który orzekał zasadność pozbawienia rodziców praw rodzicielskich. To oczywiście nie mogło się podobać osobom stojącym na czele organizacji „ochrony Aborygenów”, bo znacznie ograniczało samowolę ich i policji z jednej strony, zaś przedłużało procedurę z drugiej.

W 1905 roku parlament stanowy Zachodniej Australii wydał ustawę, która skutecznie zapobiegła dalszemu wtrącaniu się prawników poprzez generalne odebranie praw rodzicielskich wszystkim Aborygenom zamieszkującym ten stan, zaś wszystkie dzieci aborygeńskie uczyniono „wychowankami rządowymi”. Ustawa spowodowała, że żaden Aborygen nie miał prawa do swojego dziecka – mógł je tylko spłodzić i urodzić, a gdy jakiemuś urzędnikowi lub policjantowi spodobało się mu je odebrać, miał

bez oporu oddać „własność rządową”.

Jednym z najpoważniejszych argumentów za odbieraniem dzieci było rzekome nieodpowiednie wychowanie, niedostateczna opieka oraz porzucenie dziecka przez rodziców. Ktokolwiek zna przynajmniej pobieżnie Aborygenów i ich zasady etyczno-moralne oraz niesamowitą spójność ich rodzin wie, że to jest wierutne kłamstwo. Jednakże w XIX wieku i w pierwszych dekadach XX, a nawet później, życie rodzinne Aborygenów próbowano konfrontować z życiem rodzinnym i obyczajami białych, nie biorąc zupełnie pod uwagę, że kultura aborygeńska ze wszystkimi swoimi aspektami przetrwała wiele tysiącleci będąc cały czas na tym samym poziomie i nie wypracowała żadnego innego poziomu, ponieważ nie był on nikomu do szczęścia potrzebny.

Obserwując kulturę rodzinną w białych rodzinach okazuje się, że niektórzy rodzice, dziadkowie oraz wujkowie i ciocie powinni się uczyć od Aborygenów jak wychowywać dzieci w miłości, jednocześnie ucząc je dyscypliny, posłuszeństwa, uczciwości, prawdomówności, lojalności i odpowiedzialności od najmłodszych lat.

Jednakże ten argument na ogół nie był potrzebny, bo powodem odebrania dziecka był sam fakt bycia aborygeńskim dzieckiem. W Australii Południowej w pierwszych dekadach XX wieku uważano, że każde dziecko posiadające domieszkę białej krwi należy podciągnąć pod kategorię „dziecka nieodpowiednio traktowanego”. Po prostu rasistowscy urzędnicy nie mogli sobie wyobrazić, że aborygeńskie matki tak samo kochały swoje rozbielone dzieci jak zupełnie czarne i tak samo czule się nimi opiekowały.

Z drugiej strony uważano, że jeśli dziecko posiada domieszkę białej krwi, nie powinno być traktowane na równi z czarną populacją plemienia, ponieważ ta domieszka je w jakiś sposób nobilituje. Innymi słowy, mieszańcowi należały się lepsze warunki życia, nauka w szkole i zmiana religii, dlatego rząd

popierał odbieranie takich dzieci, aby je następnie porzucić i pozostawić swojemu losowi na pastwę rasistowskiego społeczeństwa. Jak widać, jeszcze jedna wielka hipokryzja i krótkowzroczność polityków i tzw. „działaczy społecznych”.

Porwania w biały dzień w samym środku miasteczka były czymś zupełnie normalnym w pierwszej połowie XX wieku i później. A oto co pisze ofiara takiego porwania, które miało miejsce w 1935 roku w okolicach Broome (Australia Zachodnia): „Byłyśmy z mamą, ciocią i siostrą cioteczną koło poczty, gdy w pewnym momencie podjechała policja. Policjanci zmusili nas do wejścia do samochodu i powiedzieli, że zawiozą nas do Broome. Po przejechaniu jakichś 15 km zatrzymali samochód i wyrzucili nasze matki. Skoczyłyśmy obie na ich plecy, ale policjanci oderwali nas i wrzucili do samochodu. Odepchnęli nasze matki i odjechali z nami wrzeszczącymi z tyłu. Mama i ciocia biegły za samochodem. Po przyjeździe do Broome, policjanci wsadzili nas do celi, w której przebywałyśmy dwie doby czekając na statek do Perth (ok. 1,5 tys. km). Miałyśmy wtedy po dziesięć lat.”

Zeznanie na tym się urywa i nie wiemy czy dziewczynki kiedykolwiek zobaczyły swoje matki. Prawdopodobnie nie.

W czasie obecnej „odwilży” na światło dzienne wychodzi coraz więcej kompromitujących faktów. Wiadomo na przykład, że większość przytułków, sierocińców i „instytucji” prowadzonych początkowo przez misje różnych odłamów chrześcijaństwa i organizacje charytatywne, a następnie również przez rządy stanowe, nie dysponowało ani odpowiednimi warunkami, ani funduszami, aby je prowadzić.

Dzieci były na ogół nie dopilnowane, niedożywione, ubrane w stare, za duże lub za ciasne ubrania. Nocowały w prowizorycznych szopach lub pod półotwartymi wiatami, w komórkach, a czasem nawet pod gołym niebem bez względu na pogodę. Nauczanie w szkółce było na najniższym poziomie. Wszystkie dzieci od najmłodszych lat musiały pracować, najczęściej ponad wiek i siły. Starsze dzieci były wynajmowane

do niewolniczej pracy na okolicznych farmach, a ich zarobek szedł rzadko na potrzeby zakładu – na ogół prosto do kieszeni pastora, księdza lub siostry przełożonej.

Dzieci były surowo karane za posługiwanie się aborygeńskimi językami między sobą, za śpiewanie aborygeńskich piosenek oraz rysowanie i malowanie w aborygeńskim stylu. To oczywiście dotyczyło dzieci odebranych w starszym wieku, a nie tych odebranych rodzicom w okresie niemowlęctwa. Seksualne molestowanie nieletnich dzieci z gwałtami włącznie było niemal na porządku dziennym. Jeden z raportów mówi, że na 502 osoby zeznające 17% dziewcząt i 7,7% chłopców doświadczyło takich lub innych wydarzeń seksualnych wymuszonych przez dorosłych. Jak widzimy przypadek Milicent wcale nie jest odosobniony.

Planowana i z taką gorliwością realizowana „resocjalizacja” Aborygenów nie zdała egzaminu na wszystkich frontach. Jeśli wierzyć statystykom, spośród skradzionych pokoleń bardzo niewielki procent Aborygenów o różnych odcieniach skóry zdobył edukację powyżej 10 klasy szkoły średniej, zaś absolwentów wyższych uczelni można policzyć na palcach w porównaniu do pokoleń, które pozostały w swoich rodzinach. Trzy razy więcej osób pierwszej kategorii weszło w konflikt z prawem oraz dwa razy więcej pije i zażywa narkotyki.

Powtarzam, że tak twierdzą oficjalne statystyki, a jak się już przekonaliśmy do wszystkiego co jest „oficjalne” w sprawach Aborygenów należy się odnosić z wielką rezerwą. Osobiście uważam na podstawie różnych innych źródeł, w tym aborygeńskich oraz własnej obserwacji tego co się wokół dzieje i co się pisze na bieżąco w mediach, że o ile dwie pierwsze informacje na temat edukacji i wchodzenia w konflikt z prawem mogą być prawdziwe lub zbliżone do prawdy, bo opierają się na dokumentach, o tyle informacje w sprawie alkoholizmu i narkomanii są bez wątpienia zawyżone na niekorzyść tych Aborygenów, którzy nie byli ukradzeni.

Przyczyną skrzywień na tym polu może być różne rozumienie

przez różnych badaczy pojęcia alkoholizmu i narkomanii oraz brak jakichkolwiek norm, kto, ile i jak często musi pić i zażywać narkotyki, żeby był nazwany alkoholiczkiem lub narkomanem. Obecnie biali ludzie piją jeszcze więcej od czasu całkowitego zakazu prowadzenia pojazdów po wypiciu alkoholu, ale ich nie widać na ulicach, bo piją w domu. Tymczasem pijących Aborygenów widać teraz bardzo wyraźnie na „grzecznym” tle „niepijących” białych. Problem alkoholu i narkotyków zniknie, albo przynajmniej zostanie znacznie zredukowany, gdy w rezerwach oraz innych skupiskach Aborygenów wprowadzi się prohibicję, czyli zlikwiduje puby i sklepy monopolowe, o co od lat walczą bez skutku aborygeńscy „starsi”.

Oficjalne źródła mówiące o skradzionych pokoleniach są pełne półprawd i zupełnych kłamstw, zaokrąglania kantów i usprawiedliwień najróżniejszego sortu. Prawdopodobnie będzie musiało upłynąć następne kilkanaście lat, zanim dowiemy się całej prawdy. Bowiem białej Australii wcale nie zależy, żeby prawda wyszła na jaw, ponieważ wielu białych Australijczyków to potomkowie tych, którzy mordowali Aborygenów i odbierali im dzieci. Zwłaszcza wielu z tych ostatnich nadal żyje, bo proceder odbierania dzieci trwał nieprzerwanie do końca lat 70.

Być może prawda nigdy nie wyjdzie na jaw i w sytuacji, gdy już nie ma kogo ścigać i sądzić, tak jest prawdopodobnie najlepiej. W końcu ci ludzie wykonywali tylko rozkazy i działali w oparciu o ustawy stworzone przez głupców, którzy już nie żyją. Jak te rozkazy wykonywali, jakich czynów się dopuszczali – zostawmy ich sumieniom, jeśli jeszcze żyją. Jeśli już nie żyją, swoje grzechy zabrali ze sobą i Kosmiczna Temida niewątpliwie ich surowo ukarze.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com